

KARD. MILOSLAV VLK

EUROPA DUCHA

Temat *Europa Ducha*¹ jest rozległy, a jednocześnie wszystkim nam bardzo bliski². Jeśli istotnie pozwolimy działać Duchowi, kontynent, na którym żyjemy, będzie nie tylko „Nową, tą samą Europą”, ale również i przede wszystkim jakąś „Odnowioną, nie taką samą Europą”. „A oto ja sprawiam, czynię rzecz nową” - są to słowa, na których zasadza się każda autentyczna „nowość” ludzkich dziejów. Nowość ta staje się rzeczywistością i dlatego jest powierzona mężczyznom i kobietom z krwi i kości, robotnikom, instytucjom, różnym organom społeczeństwa świeckiego, różnym formom przejawów *homo faber*. I nie bez powodu wielki intelektualista francuski Emmanuel Mounier, założyciel ruchu Esprit mówił o konieczności zaistnienia duchowości, wcielonej i działającej we współczesnych chrześcijańskich strukturach społecznych.

W posłaniu Synodu Biskupów na temat Europy mowa jest przede wszystkim o Ewangelii nadziei, a zatem także o przyszłości tego starego i złożonego kontynentu.

Myśląc o Ewangelii nadziei wierzę, że nieliczne „proroctwa świeckie”, jak choćby to „o końcu historii” Francisa Fukuyamy, w obliczu roz-

¹ Pojęcie „Europa Ducha” znajdujemy w szeregu przemówień Jana Pawła II, m.in. do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Brukseli z 8 X 1988 r., a także do Zgromadzenia polskiego Parlamentu w Warszawie z 11 VII 1999 r.

² Jest to tekst wystąpienia ustnego Kardynała Miłoslava Vlka, Arcybiskupa Pragi i Przewodniczącego Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE) na XXI kongresie ACLI (Katolickiego Stowarzyszenia Pracowników Włoskich): *Nie bać się przyszłości w nowej Europie. Praca i solidarność korzeniami ekonomii społecznej* - Mediolan, 30 marca 2000 oraz z racji 20-ej rocznicy powstania solidarności na Międzynarodowym Forum Jubileuszowym - *Święto Człowieka*, Gdańsk, 2 września 2000 roku.

woju Europy i świata po zakończeniu zimnej wojny, bynajmniej się nie sprawdziły, a stały się tylko koszmarnymi snami, które trzeba zapomnieć.

Demokracja liberalna jako system rządów i jej ekonomiczne pryncypium, tzn. wolny rynek, powinny stworzyć grunt dla analiz dotyczących „formy ostatecznej rządów ludzkich” i „punktu, do którego ma zmierzać ewolucja ideologiczna ludzkości”. Chodziłoby o prawie eschatologiczne spojrzenie na liberalizm i pozytywne skutki, jakie miałby on szansę przynieść społeczeństwu współczesnym.

Nie zawsze jednak uczciwi naukowcy okazują się koniecznie dobrymi prorokami. Dowodzą tego choćby tragiczne wydarzenia wojenne, które naznaczyły kontynent europejski. Wskazują na to również rosnące dysproporcje, które zaznaczają się bardzo wyraźnie w społeczeństwach liberalnych. Zważywszy na głęboką przepaści ekonomiczną oddzielającą w rozwoju społeczeństwa wschodnie od pozostałej części świata.

Globalizacja, niosąca bez wątpienia pozytywne skutki, każe jednak myśleć chociażby o pogłębiających się różnicach socjalnych.

Proces ten nie jest bynajmniej skończony, zatem nie wszystko jeszcze stracone. Świadczy o tym na przykład zaangażowanie osób i wspólnot, grup oraz formacji społecznych i socjalnych, które powodowane bezinteresownością i w imię budowania pokoju między wyżynami a nizinami, „polis” a „kosmopolis”, czynią refleksję i podejmują własne działania.

Mając na uwadze istotność działań, chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami, które zrodziły się w tym osobliwym obserwatorium, jakie stanowią realia Europy środkowo-wschodniej. To część Europy, która również w najtrudniejszym okresie historii XX wieku nigdy nie zatraciła swej tożsamości, i która teraz oczekuje na swoje wielkie spotkanie z Unią Europejską.

W czasie niedawno zakończonego w Wiedniu spotkania, poświęconego zaangażowaniu politycznemu chrześcijan w dokonujące się współcześnie zmiany, w którym uczestniczyli przedstawiciele-specjaliści z krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej (wśród nich parlamentarzyści, doradcy premierów, inni wysocy urzędnicy państwowi, członkowie rządów, profesorowie wyższych uczelni), wyłoniło się kilka ciekawych kwestii. Z wystąpień, dyskusji i kolokwiiw przebiegało w szczególności z troską o wielostronne skutki wynikające ze wstąpienia do Unii Europejskiej.

Podniesiono dwie szczególnie trudne kwestie. Pierwszą można by nazwać poczuciem niesmaku wobec formuły wstąpienia do Unii, która zakłada, że dotąd nie mogliśmy nazwać się Europejczykami. Razi to złasz-

cza dlatego że tożsamość europejska jest wyrażana, przeżywana przez osoby i wspólnoty Europy centralno-wschodniej na równi z obywatelami i społeczeństwami krajów Europy zachodniej.

Drugą obawą jest troska związana z wymaganymi przez Unię standardami polityki makroekonomicznej. Pomimo że nie neguje się wagi tych czynników, wydaje się, że jawi się niebezpieczeństwo, iż obywatele krajów oczekujących na członkostwo będą łączyć proces powiększania Unii Europejskiej jedynie ze współistnieniem pod względem ekonomicznym. Jak sugerowała pewna słowacka parlamentarzystka, misją Europy wschodniej byłoby wniesienie wartości w budowanie Europy, z pominięciem jednak rynku i reguł konwergencji.

Wydaje mi się, że Europa stoi dziś wobec ryzyka stania się wspólnotą procedur, bardziej niż wzajemnie ubogacającą się wspólnotą polityczną, socjo-ekonomiczną i kulturalną. Europa zatem może, niestety, jawić się krajom, które zamierzają wejść do Unii, w kategoriach bezdusznego „prawa”, będącego postrzeganiem – jak odkrywa ze smutkiem bohater „Procesu” Franza Kafki w swojej konwersacji w katedrze – jako równocześnie konieczne i zwodnicze.

Jakie więc treści należałoby zawrzeć dzisiaj w wysiłku na rzecz przywrócenia „duszy” Europie. Pomocne mogą się okazać słowa, terminy, pod warunkiem, że dzięki nim będziemy mogli opisać życie. Słowa-kłucze, które Państwu proponuję to: solidarność, gościnność, współistnienie, wspólnota.

Solidarność znacie Państwo bardzo dobrze. Przejdę zatem do gościnności. Gwarantuje ona pewność, że zostanie się przyjętym „w domu”, zaproszonym do dzielenia miejsca. Według pewnej bardzo pięknej definicji gościnność to „skrzyżowanie dróg” (Edmond Jabès). I właśnie w tym, jak wierzę, tkwi głęboki sens procesu historycznego powiększania Unii Europejskiej.

Oczywiście, budowanie wielkiej wspólnoty europejskiej nie może abstrahować od reguł i wspólnych zasad, czy od poczucia odpowiedzialności. Ale, jak to zostało napisane, „za odpowiedzialnością stoi solidarność; za nią natomiast gościnność” (Jabès).

Jeśli będziemy odpowiedzialni, nasze instytucje będą adaptować „etykę odpowiedzialności” (Max Weber). Tak więc powinniśmy nalegać na krok w kultywowaniu wartości, bezsprzecznie najistotniejszej, którą jest solidarność. Jednak w obliczu wyzwań historycznych, wobec nas jako ludzi obecnej doby i chrześcijan, może okazać się to niewystarczające. Solidarność, która jest fundamentalna, wciąż jest jeszcze poza murami, poza ciepłym ogniskiem wspólnoty domowej.

Jeśli natomiast pozwolimy, żeby jeszcze coś innego przekroczyło próg domu, jeśli zaadaptujemy nie tylko „etykę przekonania” (Max Weber), ale również „etykę podzielenia” znajdziemy się w o wiele bardziej zaangażowanej sferze gościnności.

Dlaczego gościnność? Z prostego powodu, że tożsamość Europy zasadza się właśnie na owym „skrzyżowaniu dróg”, które wcześniej wspominałem, na wysiłku, wezwaniu do połączenia, sprzężenia jedności z różnością, jedności z wielością. Ojciec Święty w swojej homilii na Synodzie Biskupów poświęconym tematyce europejskiej powiedział, że „współpraca braterska” w obecnym okresie historycznym, w którym kontynent doświadcza nowej fazy procesu integracji i „silnej ewolucji w sensie wielokulturowym i multietnicznym nie cierpi zwłoki”.

Tej wielości kultur nie powinniśmy bynajmniej rozumieć tylko w sensie etnicznym. Cała historia Europy jest „multikulturalna”, to znaczy powstała, jak mówiło się we Włoszech w czasach Odrodzenia, z „wielu republik i kilku królestw”. Europa ukształtowała się z wielkim trudem, a jej droga jest jeszcze dość daleka. Dlatego też dynamika tożsamości europejskiej jest jednocześnie dynamiką tożsamości i różności, co więcej, tożsamości wywołanej różnorodnością.

Wobec Europy nie można odnieść ani motta wybranego przez Stany Zjednoczone *ex pluribus unum*, ani czegoś przeciwnego, a mianowicie *ex uno plures*. Socjolog Edgar Morin napisał, że Europa jest bardziej *unitas multiplex*. I nie jest przypadkowe, że, jak to zostało dziś statystycznie oszacowane, istnieje w Europie ponad 200 grup etnicznych.

Jaki zatem jest sens dialogu? Pewna definicja filozoficzna mówi nam, że dialog jest „procesem wzajemnego zrozumienia, który się realizuje pomiędzy podmiotami duchowymi” (Bachtin). Samoistny dialog zatem opiera się na zrozumieniu, słuchaniu, gotowości nie tylko do rozumienia, ale również do kochania, choć różnimy się od siebie. Wzajemne zrozumienie, to znaczy wzajemna wymiana nie tylko racji, ale nade wszystko motywacji.

Wobec tego nowa epoka historii europejskiej nie powinna być definiowana tylko w kategoriach „europeizacji” Europy czy też jej reunifikacji. Wymaga ona wizji szerszej; nie chodzi bowiem o wstąpienie narodów i wspólnot do czegoś wcześniej już istniejącego (jak Unia Europejska), ale o wdrożenie wspólnie odnowionego „projektu” europejskiego. Narody europejskie mogą uczynić to tylko razem, wychodząc od swego zróżnicowania.

Dialog, który dzięki wielkiej otwartości, gościnności kultur, jest nie tylko „epifanią, objawieniem się drugiego”, ale również i przede wszyst-

kim „epifanią nas”. Wartością jest więc odkrycie, że tylko jedność, zjednoczenie kultur przywraca każdej z nich jej najgłębszą tożsamość.

Chodzi zatem o to, aby Europa zadała samej sobie pytanie o przyszłość. Pytaniu temu towarzyszą jednak zasadne obawy i niedomówienia. Podczas jednego z ostatnich posiedzeń Parlamentu Europejskiego pewien deputowany zapytał Przewodniczącego Komisji Europejskiej, Romano Prodię, gdzie się kończy Europa. Prodi, obwieściwszy wcześniej szeroką strategię poszerzenia Unii Europejskiej, mówił również o Turcji. Można zrozumieć przerażenie tego deputowanego wobec projektu rozszerzenia Unii Europejskiej od Bałtyku aż po Morze Czarne.

Oczywiście, są tacy, którzy wysuwając racje historyczno-kulturalne, utrzymują, że Europa swój obraz powinna kształtować w zasadniczej części na wzór Europy zachodniej. Niebezpieczeństwem jest, że teza ta zawodzi ukształtowaniem przyszłości naznaczonym przez prawdziwe i realne konflikty cywilizacyjne (Samuel Huntington). Podobało mi się opracowanie dwóch naukowców amerykańskich poświęcone „mitom kontynentów”. Jest w nim między innymi opisana historia ruchomych granic, przede wszystkim mentalnych, które stworzyliśmy na przestrzeni wieków, bazując właśnie na kontynentach: Pierwszego, Drugiego, Trzeciego Świata; Północy i Południa; Centrum; pół peryferii, peryferii; Wschodu z jednej strony, Zachodu z drugiej i innych. Ten sposób lokowania siebie lub innych na geograficznej mapie mentalnej nazywa się meta-geografią: jest to rodzaj metafizyki mapy świata. Jest to efektem postrzegania innych jako obcych.

Paradoksem jest, że jakiś kontynent zaczyna się i kończy tam, gdzie my sądzimy, że się kończy. Wizja granic pomiędzy kulturami zmienia się, ponieważ ludzie się zmieniają, niekiedy się spotykają, ale zawsze reagują w nowy, inny, nie dający się przewidzieć sposób.

Bardzo mądrze zatem odpowiedział Przewodniczący Prodi na pytanie dotyczące granic Europy, mówiąc, że w końcu nadszedł moment, żeby zadać sobie właśnie takie pytanie. Jest to dobry początek: często bowiem dobre, właściwe pytania są lepsze, bardziej przydatne od właściwych odpowiedzi.

Taką samą refleksję nad granicami Europy miał kardynał Wojtyła w artykule z 1978 roku. Poza oczywistym rozmiarem geograficznym, „poza granicami, które wytycza sama ziemia”, przyszedł papież mówić przede wszystkim „o granicach o wiele głębszych, które przebiegają w ludziach samych”. Jedną z nadzwyczajnej aktualności konkluzji brzmiała: „w momencie, w którym rozpatrujemy granicę zachodnią Europy, noszącą bardzo długo znamię podwójnego sensu, znaczenia czasowo-

przestrzennego i jednocześnie ściśle, zasadniczo ludzkiego, tzn. etycznego, powinniśmy patrzeć w kierunku granicy wschodniej, rozumiejąc również całą jej specyfikę historyczno-antropologiczną. I vice versa”³.

Europa, nie zapominajmy o tym, jest również swoistym tworem kulturalnym. Wyzwaniem jest przede wszystkim doprowadzenie do dialogu w jej wnętrzu: kultury łacińskiej, germańskiej, anglosaskiej, nordyckiej, do których wkrótce dołączyć ma i kultura słowiańska. W tym sensie Unia Europejska powinna z jednej strony odkryć na nowo swoje własne korzenie, a z drugiej powinna jednak wejść również w bardziej ożywione stosunki z kulturą śródziemnomorską i arabską.

Oczywiście, w obecnej sytuacji Europa nie zawsze jest gotowa do dialogu. W swoich relacjach zagranicznych, musi odrobić jeszcze wiele „zadań ze zbliżania się” (Franco Cassano).

Wydaje mi się, że bardziej niż o granicach, powinniśmy mówić o celach. Jeśli Europa chce naprawdę wzrastać, a nie tylko się poszerzać, powinna czuć się odpowiedzialna za przyjrzenie się samej sobie. Wejście nowych członków do Unii Europejskiej nie jest tylko faktem ilościowym, ale jakościowym. Razem należy ustanowić nie tylko nowe reguły funkcjonowania, ale przede wszystkim wytyczyć sobie nowe wspólne cele.

Błędem historycznym byłoby myślenie, że można to zrobić, narzucając dotychczasowe reguły i cele nowym członkom. Wizja Unii Europejskiej musi się zmieniać wraz z przystępowaniem do niej nowych członków. W przeciwnym razie nie będziemy mieli do czynienia z autentycznym dialogiem. Proces tworzenia jej zredukuje się do wspólnych norm, przepisów, reguł zachowań. Wizja, projekt stanie się zwykłym rozszerzeniem przestrzennym, przeprowadzonym na decyzjach powziętych kiedyś, przez innych decydentów, w innym kontekście.

Co jest więc treścią tego projektu, wizji? Są one wciąż obiektem dyskusji, ale, co najważniejsze, są podzielane, to znaczy dyskutowane wspólnie, a nie przedstawiane jako z góry założone.

Wydaje mi się, że zakłopotanie, obawy, które osoby i wspólnoty Europy środkowo-wschodniej żywią wobec tego nowego etapu integracji, dowodzą chyba niewystarczalności projektu politycznego i niedostatku tej „wizji przyszłości”, choć tak potrzebnych dla demokracji. Temat jest bardziej złożony niż się wydaje. Na płaszczyźnie ekonomicznej, na przykład,

³ K. Wojtyła, *Una frontiera per l'Europa: dove?*, „Vita e Pensiero”, 4-5-6(1978).

nie należałoby może ograniczać się do wyboru pomiędzy różnymi modelami kapitalizmu.

Nie tak dawno słyszeliśmy tyle o tak zwanej „trzeciej drodze” (Anthony Giddens). Pewne jest, że nie istnieją tylko trzy drogi polityki i ekonomii (kapitalizm, socjalizm, socjaldemokracja). Gdzie bowiem umieścić nowe formy organizacyjne i nowe koncepcje ekonomiczne, jak na przykład „zużycie (spożycie) krytyczne”, „etyczna skarbowość, finansowanie”, „lekka ekonomia”, „ekologia pieniądza”, „trzeci sektor” i – żebym się mógł odnieść do doświadczenia, które jest mi bliskie – „ekonomia wspólnoty”? Tematy te w naszych krajach nie są bynajmniej dyskutowane z gorliwością i pasją, których należałoby oczekiwać.

Jak zostało już powiedziane, na skrzyżowaniu dróg „wszystko jest do przeredagowania i przemysłenia”. I to są właśnie „narodziny gościnności” (Jabès).

Jest jeszcze jeden, inny wymiar, który tylko „podmioty duchowe”, osoby czy wspólnoty mogą efektywnie tworzyć. To wymiar współistnienia, współżycia.

O ile kierując się solidarnością otworzymy drzwi i zwrócimy się ku drugiemu człowiekowi, o ile z gościnnością dzielić będziemy wspólne miejsce, również niematerialne, to znaczy zrozumiemy raczej innego, drugiego, o tyle uczynimy kolejny krok w kierunku współistnienia. Dzielić będziemy miejsce idealne, przestrzeń, ale również i czas, a to znaczy pamiętać, wspomnienie całych naszych ludzkich dziejów.

Nie bez powodu Przewodniczący Komisji Europejskiej w swoim posłaniu do Synodu Biskupów mówił o pamięci jako wymiarze spotkania, jako elemencie propedeutycznym w obliczu nadziei. I w doświadczeniu chrześcijańskim to właśnie pamięć („...czyńcie to na moją pamiątkę”) jest tą, która tworzy autentyczną wspólnotę, Kościół, i która ugruntowuje nadzieję.

Współdzielić przestrzeń i czas oznacza również stawiać czoła innemu wymiarowi granicy, już nie zewnętrznej, ale wewnętrznej, tkwiącej w naszych społeczeństwach.

To obecność granicy wykluczającej (przestrzennej, myślowo-mentalnej, kulturalnej, ideologicznej) jest czynnikiem, przez który ktoś, nawet jeśli to nasz rodak, staje się obcym. W ten sposób granica przesuwana się z obszaru geopolityki na obszar antropologii politycznej. Granica staje się wewnętrzna i przebiega również przez związki ludzkie, pominąwszy odniesienie przestrzenne.

Miasto graniczne, dla przykładu, nie zawsze jest miastem, które leży na granicy, które jest kresem, końcem ludzkiej mobilności, ruchliwości ludzkiej. Owo miasto graniczne pozwala podjąć próbę zrozumienia tych wspólnych kwestii imigracji, zatrudnienia, podziału dochodów (zasobów), obywatelstwa.

Nowe wykluczenia i nowe zepchnięcia na margines są pochodnymi tej wewnętrznej granicy. W nawiązaniu do tego, wydaje mi się, że we właściwym kierunku idzie ostatnia inicjatywa Komisji Europejskiej⁴, która odnotowała, co następuje: „Nagłący rytm zmian, które redefiniują naszą ekonomię i społeczeństwo, zmierza do osłabienia wrażliwości i wzrostu ryzyka marginalizacji społecznej, zwłaszcza tych, którzy nie zdobyli kompetencji niezbędnych do rozwinięcia aktywności opartych na innowacjach i wiedzy, oraz tych, którzy z różnych względów nie znajdują miejsca na rynku pracy”. Jest to wykluczenie, które nie ogranicza się tylko do wymiaru ekonomicznego. Faktycznie, mówi Komisja Europejska, zjawisko marginalizacji społecznej „przedstawia się, ukazuje w różnych formach niewygód i barier, które same w sobie albo razem, uniemożliwiają, przeszkadzają w pełnym uczestniczeniu w sferach takich, jak kształcenie, zdrowie, środowisko, budownictwo mieszkaniowe, kultura, dochodzenie praw albo pomoc rodzinna czy przygotowanie i możliwość pracy”.

Chodzi więc o problem wielowymiarowy, wymagający odpowiedzi na różnych poziomach działania. Przede wszystkim, jak sądzę, istnieje wymiar współżycia, współistnienia, który może nas prowadzić do obalenia także tego nowego, niewidzialnego muru, który przebiega przez nasze społeczeństwa.

Sądzę, że powinniśmy chyba przywrócić również właściwą koncepcję wspólnoty, która w swojej wypaczonej formie stała się terminem na oznaczenie często pewnego zamkniętego kontekstu, wyłączonego i wyłączającego, przy czym mylnie kojarzona jest z koniecznością dyskryminacji drugiego i różnymi formami *etnicismo* i nacjonalizmu.

W rzeczywistości wspólnota pochodzi od *cum – munus*, co oznacza fakt zbratania przez jakiś dar (*munus*). Nie tyle dar, który się otrzymuje, ile bardziej dar, który się przejawia w samym akcie dawania „Nella comunità si stabilisce un circuito di donazione reciproca, tra persone donanti a perché esse stesse donate a” (Roberto Esposito). We wspólnocie ustala się krąg wzajemnego dawania pomiędzy osobami obdarzającymi, ponieważ one same są obdarowywane (Roberto Esposito).

⁴ Commissione della Comunità Europea. *Costruire un „Europa solidale”*, Bruxelles, 1.3.2000, COM(2000), s. 79.

Dlatego wspólnota nie może pojmować siebie jako organizm w sobie spełniony, kompletny. Wspólnota, która jest darem wzajemnym w swojej istocie, nie może być sprzeczna wewnętrznie; nie może nie być jednocześnie darem i nie przelewać się również w kierunku zewnętrznym. W przeciwnym razie nie jest autentyczną wspólnotą.

Ta idea mogłaby chyba być poddana w łonie Europy jako przejście od Unii Europejskiej do „jedności europejskiej”. Chodzi o to, aby doprowadzić do zejścia się w tym projekcie dwóch rzeczywistości. Po pierwsze: struktury w służbie ludu, narodu, instytucji, rządów oraz po drugie: faktu, fenomenu osób i wspólnot, które tworzą splot niezliczonych, płodnych relacji.

Tak więc używając ostatniego programowego słowa, które zaproponowałem, chodzi o Europę wspólnoty, *Kom-unię* europejską.

Dzisiaj Europa powinna wykonać ćwiczenie hermeneutyczne: szerokim spojrzeniem objąć swą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość (zgodnie z etymologią słowa Europa, które oznacza dokładnie tę, „która patrzy daleko”). Z tej perspektywy Europa może dostrzec znaczenie swojego doświadczenia: trudną praktykę bycia związkiem, łącznością.

Właśnie jej wysiłek uczenia się, a przede wszystkim przeżywania jedności w pluralizmie, w wielości, oraz pluralizmu w jedności, jest darem - zwykłym, prostym i nieocenionym - który Europa może ofiarować światu i sobie samej w myśl: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Oto prawdziwa, autentyczna Europa Ducha: Europa trynitarna.

Przekład z j. włoskiego ks. T. Fitych

Sommario

La riflessione sul tema „L'Europa delio Spirito” ci guida alla sorgente della speranza per la nuova Europa che è Cristo. Lui „fa nuove tutte le cose” (Ap 21, 5). Lo Spirito rivolge alle Chiese dell'Europa l'appello per impegnarle di fronte alle nuove sfide (democrazia liberale, libero commercio, globalizzazione, situazione nell'Europa dell'Est, politica macroeconomica, processi legislativi). Dobbiamo dunque guardare con occhi aperti alla realtà del Continente, rilevandone le luci ma insieme anche le ombre. Anzi, di fronte ai problemi dell'ora presente, siamo chiamati ad indicare utili orientamenti per rendere sempre più credibile l'annuncio del Vangelo.

Cercando le radici dell'Europa delio Spirito non possiamo non rendere conto che il cristianesimo è stato nel nostro Continente un fattore

primario di unità tra i popoli e le culture, e di promozione integrale dell'uomo e dei suoi diritti. Nel periodo che stiamo attraversando caratterizzato da una nuova fase del processo di integrazione europea e da una sua forte evoluzione in senso multietnico e multiculturale, siamo chiamati ad una cooperazione fraterna per ristabilire lo „spirito” dell'Europa. A questo riguardo, la nuova Europa deve garantire, in atteggiamento di fedeltà creativa alla sua tradizione umanistica e spirituale, il primato dei valori etici e spirituali come solidarietà, ospitalità, coesistenza e comunità. Non si dà unità vera e feconda per l'Europa se non viene costruita sui suoi fondamenti spirituali. Per questo l'Europa dello Spirito deve testimoniare l'unità nel pluralismo e il pluralismo nell'unità, alla luce del profondo senso della donazione reciproca tra le persone donanti, secondo il comandamento: „Amerai il prossimo tuo come te stesso”.